

Biblioteka klasyczna
Wasmara
Rabowicka 6
WZLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZALTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 215

Wojna na wschodzie i wojna na zachodzie Ofensywa wojsk Boliwji przeciw Paragwajowi

LONDYN (ATE.). — Wojska republiki Boliwijskiej rozpoczęły wczoraj wieczór ofensywę w kierunku Puerto Casado, jeden z najważniejszych punktów strategicznych na rzece Paragwaj.

Z Assuncion odeszły nowe wojska w kierunku granicy. Ludność miasta urządziła odjeżdżającym oddziałom burzliwą owację. Rząd republiki Paragwaju ogłosił mobilizację mężczyzn w wieku od 22 do 29 lat oraz oficerów od 20 do 50 lat. W obu republikach pa-

nuje, nawet wśród ludności cywilnej, nastrój wojenny.

Dzienniki wzywają ludność do zapisywania się w szeregi ochotników w obronie świętych praw kraju. W Conception czynione są przygotowania do sformowania batalionu kobiet. Dowództwo armji Paragwaju ogłasza wiadomość o ewakuacji fortu Boqueron ze względów strategicznych. Straty podczas bitwy pod fortem Boqueron po stronie boliwijskiej wynoszą 61 zabitych.

Rząd Boliwji ogłosił odpowiedź na list prezydenta Rady Ligi. W liście tym Boliwja stwierdza, iż zajmuje w obecnym zatargu stanowisko obronne. Ponieważ jednak Paragwaj zaatakował pierwszy granicę Boliwji, ogłoszono mobilizację, celem obrony kraju.

W odpowiedzi na notę Stanów Zjednoczonych i republik południowo-amerykańskich, które interwenjowały w Paragwaju i Boliwji, proponując pokojowe załatwienie sporu, rząd Boliwji oświadczył, iż godzi się na wyznaczenie komisji neutralnej, któraby zbadała spór i jeżeli wojska Paragwaju wstrzymają się od działań zaczepnych, wówczas i wojska Boliwji otrzymają rozkaz zaprzestania walk.

Krwawe walki w Mandżurji

PARYŻ (PAT.). — Oddział ochotniczy, znany pod nazwą „Narandy”, jak utrzymuje komunikat japoński przystąpił na rozkaz Czag-Tsu-Lianga, byłego wicekróla Mandżurji do szeregu kombinowanych ataków na południowo-mandżurską stację kolejową. Oddział ten, liczący od 100 do 300 żołnierzy oparty został przez siły wojskowe japońskie. Jako że kładnicy wprowadzeni zostali na stację oraz dwóch funkcjonariuszy kolejowych.

szą walkę z bandytami w chwili gdy przypuszczali oni szturm do miejscowego szpitala.

Z Hankou donoszą, iż 30 i 31 dywizje ekspedycji karnej z roz-

kazu gen. Czag-Kai-Szeka połączyły się z oddziałami czerwonymi. Następnie pod nazwą armji czerwonej skierowały się na zachód ku prowincji Hou-Pe.

Rząd Rzeszy nie chce udzielić satysfakcji Polsce Pan Rintelen opuszcza Warszawę

BERLIN (ATE.). — Poseł polski w Berlinie odbył wczoraj konferencję z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy w sprawie zdjęcia flagi polskiej przez radcę poselstwa niemieckiego w Warszawie.

Po konferencji wydany został przez władze niemieckie urzędowy komunikat, który stwierdza, iż „minister spraw zagranicznych odrzucił protest Polski z powodu postępowania p. Rintelena. In-

cydent uważa rząd Rzeszy, na podstawie raportu p. v. Rintelena, za zlikwidowany. Jego zachowanie się było, zdaniem rządu Rzeszy, całkowicie zgodne z prawem narodów”.

Sprawa radcy poselstwa niemieckiego w Warszawie barona von Rintelena jest jeszcze ciągle tematem ożywionych rozmów w świecie politycznym.

Rozeszły się pogłoski, że p. von Rintelen opuszcza niebawem Polskę i przechodzi na inne stanowisko.

Nasze ministerstwo spraw zagranicznych zastanawia się nad dalszymi krokami w związku z solidaryzowaniem się niemieckiego ministra spraw zagranicznych barona von Neurutha z przedstawicielem Rzeszy p. von Rintelenem.

Demonstracje bezrobotnych i starcia z policją przed gmachem narad państw W. Brytanji

LONDYN (ATE.). — Przed gmachem parlamentu w Ottawie, gdzie obraduje konferencja Imperjalna, odbyły się wczoraj wielkie demonstracje bezrobotnych, które doprowadziły do starć z policją. Premier kanadyjski Bennett przyjął wczoraj delegację bezrobotnych, którzy obozują w namiotach, rozłożonych na przedmieściach Ottawy. Bezrobotni

zażądali od premiera wprowadzenia 7-miogodzinnego dnia pracy, zasiłku w wysokości 15 dolarów tygodniowo i wypuszczenia na wolność więźniów politycznych. Premier odrzucił żądania, oświadczając przytem, że demonstracja bezrobotnych jest zainscenizowana przez agentów Moskwy i zagroził surowymi represjami.

Po odrzuceniu żądań bezrobotnych, tłum liczący kilka tysięcy głów zebrał się przed parlamentem, wznosząc okrzyki „Chleba i pracy”. Demonstrantów rozpędziła pałkami gumowymi konna policja. Podczas rozpędzania doszło w kilku miejscach do walki z policją, która z trudem przywróciła spokój, dokonano licznych aresztowań.

Samochód ciężarowy czy czołg? Jak zbroją się bojówki niemieckie

BERLIN (PAT.). — W czasie obławy i poszukiwania broni policja dokonała sensacyjnego odkrycia w okolicy Kassel. Znalaziono mianowicie pancerny samochód, przygotowany kompletnie do walki, opancerzony blachą 5-ciomilimetrową. Ma on powycinane otwory na strzelnicę i zaopatrzone jest podobno w karabin maszynowy. Komunikat rządowy stwierdza, że pancernik przerobiona została z samochodu ciężarowego na podstawie polecenia miejscowego kierownictwa oddziałów szturmowych rzekomo dla za-

bezpieczenia transportów. Skon-

ka rewolwerów kalibru wojskowego.

Lepsza śmierć, niż życie w sowieckim „raju”

WILNO (PAT.). — Patrol K.O.P. w rejonie Budstawia był świadkiem niezwykłego wypadku. Młody mężczyzna usiłował przedostać się z Sowietów do Polski, lecz w pobliżu granicy wytopili go żołnierze sowieccy. Na ich widok rzucił się on do ucieczki. Żołnierze sowieccy

oddali do niego kilka strzałów, raniąc go w nogi. Zbieg widząc, że nie ujdzie przed pogonią, wydobyl rewolwer i strzałem w skroń pozabawił się życia.

Wypadek wydarzył się o niepełna 100 metrów od linii granicznej polskiej.

Rekordy, rekordy...

Finisz Walasiewiczówny zdecydował o zwycięstwie

Kusociński nie startuje — Weissówna płacze

W finale na 100 mtr. pań pierwsze miejsce zajęła Walasiewiczówna (Polska) w czasie 11,9 sek. przed Strika (Kanada). Jest to już drugie zwycięstwo Polki na tegorocznej Olimpiadzie.

Jak przewidywaliśmy, nasza znakomita reprezentantka, Stanisława Walasiewiczówna w zupełności potwierdziła swą światową klasę i w finałowym biegu na 100 mtr. potrafiła zadokumentować wyższość nad groźnymi konkurentkami. Czas 11,9 sek. jest wspaniały.

Z relacji przez nas otrzymanych, okazuje się, że przedewszystkiem dzięki fenomenal-

mu finiszowi, Polska zapewniła sobie 1-e miejsce. Oto Walasiewiczówna spóźniła się na starcie i została daleko w tyle. Wówczas dopiero ujawniła Polka swe bogate możliwości. Z miejsca ruszyła ostro i mijając kolejno swe przeciwniczki rozegrała na finiszu walkę z Kanadyjką Strikę, którą wreszcie cudownym zrywem zostawiła za sobą o 30 cm. Świetny wyczyn Polki nagrodzony został złotym medalem i burzą oklasków.

O wiele gorzej poszło nam w dysku. Faworytka Weissówna, stremowana dosłownie trzęsła się ze strachu. Rzuty wychodziły złe i w rezultacie musiała zadowolnić się trzecim miejscem. Po zakończeniu konkurencji Weissówna serdecznie rozplakała się.

Oczekiwane z wielkim napięciem przedbiegi na 5 km., przeszły bez wrażeń. Zabrakło tego, który miał być głównym aktorem, a więc Janusza Kusocińskiego. Mimo specjalnej opieki lekarskiej, mimo heroicznego wysiłku „kusego”, stało się jasnym, że wskutek okropnych oparzeń na stopach nie może startować. Fakt ten wywołał ogólne rozczarowanie.

Techniczne wyniki przedbiegów na 5 km. przedstawiają się w ten sposób, że 1-szy wygrał Hill (Ameryka) 14:59.6, a 2-gi Burns (Anglia) 15:25.8.

PIĘCIOBOJ NOWOCZESNY
W pierwszym dniu pięcioboju nowoczesnego rozegrano konkurs jazdy konnej na dystansie 3000 metrów z przeszkodami. Najlepszy czas osiągnął Niemiec Miersohn 8:33 i 1/4. Poważniejszy wypadek zdarzył się Portugalczykowi Deheredia. Podczas brania przeszkody, upadł on wraz z koniem łamiąc nogę.

ANGLIA—REKORDZISTA ŚWIATA
W finale biegu na 800 mtr. zwyciężył Anglik Hampson w czasie 1:49 sek. (dłowy rekord światowy i olimpijski).

7 MTR. 62 CM. WDAL
W finale skoku wdali zwyciężył amerykański Gordon wynikiem 7,62 metrów.

REKORDY W BIEGU 110 MTR. PRZEZ PŁOTKI
Pierwszy półfinał przyniósł zwycięstwo Kellerowi (Ameryka) w czasie 14,5 (rekord olimpijski). W drugim półfinale zwyciężył Saling (Ameryka) w czasie 14,4 (nowy rekord świata).

POWINSZOWANIE MIN. ZALESKIEGO DLA WALASIEWICZÓWNY
Minister spraw zagranicznych p. Zaleski, przesyłał depeszę dla Walasiewiczówny treści następującej: „Dzielnej naszej Rodaczce serdeczne powinszowanie i świetnego zwycięstwa i rekordu światowego (—) Minister Spraw Zagranicznych”.

Do Warszawy nadeszła depesza od p. kon. Hulanickiego następującej treści: „Minister Spraw Zagranicznych. — Kusociński składa serdeczne podziękowanie za powinszowania”.

Pobyt P. Prezydenta nad polskiem morzem

GDYNIA (PAT.). — Pan Prezydent Rzeczypospolitej w czwartym dniu swego pobytu w Gdyni zwiedził miasto i urządzenia miejskie.

Następnie Pan Prezydent przeszedł na nabrzeże „Wilsonowskie”, po czym na S. S. „Gdynia” odplynął do portu wojennego.

O godz. 2 popołudniu Pan Prezydent odjechał samochodem z Oksywia na jezioro gaczyńskie. Kompanja honorowa spacerowała broń, orkiestra odegrała hymn państwowy a S. O. P. P. „Bałtyk” oddano salut armatni — 21 strzałów.

Departament pracy w min. Opieki Społecznej

W związku z pogłoskami, że departament pracy i inspekcja pracy zostały przeniesione do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, dowiadujemy się, że informacja ta jest nieprawdziwa.

Departament pracy, w którym znajduje się wydział inspekcji pracy, jest nadal departamentem Min. Opieki Społecznej i na czele departamentu tego pozostaje bez zmian główny inspektor pracy, p. Marjan Klott.

Ranni w katastrofie pod Smętowem domagają się odszkodowania

Blisko 30 osób, które padły ofiarami katastrofy kolejowej pociągu pocztowego odjeżdżającego do Gdyni w dn. 29 ub. m. pod Smętowem, występują do gdańskiej dyrekcji kolejowej z żądaniem odszkodowań za rany i poniesione straty materialne.

We władzy zgubnego nałogu

Popelniła oszustwo, aby zdobyć trujący narkotyk

Na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, zasiadła 30-letnia Jadwiga Zegadło nauczycielka. Kobieta przystojna, ze słodkimi nawet minioną pięknosciami, o wielkich nienaturalnie rozszerzonych zrenicach, nerwowej, zmęczonej twarzy.

Jest oskarżona o fałszowanie świadectwa lekarskiego w celu otrzymania w aptece morfiny. Historia oskarżonej jest ogromnie smutna. Już kilkanaście lat temu wpadła w zgubny nałóg. Stała się to bezpośrednio po usiłowaniu popełnienia zamachu samobójczego na tle zawiedzionej miłości, gdy leżała w klinice, cierpiąc nieznośnie z powodu rany postrzałowej w okolicy serca.

Wówczas lekarz, by ulżyć męczarniom chorej, zaaplikował jej pierwszy w życiu zastrzyk morfiny. Wyszła ze szpitala wyleczona fizycznie z zadatkami przy szkiełku zguby moralnej.

Jak sama mówi, morfina pozwoliła jej powrócić do pracy i normalnego życia, ale od tej chwili stała się ofiarą morfiny. Cała niemal swoją pensję nauczycielską, obracała na kupno trującego zastrzyku, korzystając z usług przemytników, handlarzy, ulegając niekiedy nawet szantażom.

Czasami odzyskiwała świadomość swojej choroby, wtedy zgłaszała się zrozpaczona do szpitali, błagając o przyjęcie na kurację.

Niestety usiłowania jej spełzały na niczem, gdyż w szpitalach panuje naogół przepalenie. Odprawiana krótkim: Niema miej

sca" wracała do domu, by pocieszyć się większą niż zwykle dawką narkotyku.

Świadectwo sfalszowała w stanie silnego rozprężenia nerwów; nie mogąc skomunikować się z żadnym handlarzem morfiny, szarpana pożądaniem zastrzyku, wypisała sama receptę i wysłała synka do apteki. Chłopiec został zatrzymany, Jadwiga Zegadło aresztowana.

Obronca jej stawia wniosek

powołania lekarzy ekspertów, którzyby stwierdzili, że oskarżona dopuszczając się fałszerstwa, działała w stanie niepoczytalności, będąc pod wpływem nałogu.

Wniosek ten zostaje przez Sąd odrzucony; po naradzie, przewodniczący ogłasza wyrok: morfinkistka za podrobienie świadectwa zostaje skazana na miesiąc aresztu, z zawieszeniem wykonania wyroku na przeciąg lat trzech.

Tragedja obłąkanego

Ojciec oskarżył chorego syna o pobicie

Pół roku temu do policji zgłosił się 72-letni szewc Ostrowski i przedstawiając świadectwo lekarza z ambulatorium, oraz wskazując na obrzękłe oko, zameldował że został pobity przez swego rodzinnego syna 40-letniego Sylwestra.

Wczoraj Sylwester Ostrowski zasiadł na ławie oskarżonych w warszawskim Sądzie Okręgowym. Wprowadzony pod ramię przez policjanta, staje przed sędzią z usmiechniętą twarzą. Przy sprawdzaniu personalii, od mawia odpowiedzi, cedząc: „tam wszystko jest napisane, jak ja się nazywam”.

— Czy przyznaje się oskarżony do winy? zadaje pytanie przewodniczący.

Ostrowski rozgląda się po sali rozpraw i mówi: Gdzie ojciec, on powie...

Na sędziach oskarżony robi

wrażenie człowieka głuchego, to też zaczynają go pytać, głośniejszymi głosami. Ale widocznie Ostrowski nie rozumie, co się do niego mówi.

W tej chwili przed pulpitem dla świadków staje brat oskarżonego i zeznaje: On nie jest normalny, od czasu, jak uległ wypadkowi na kolei, nie można sobie z nim poradzić. Jeden brat mój też był obłąkany.

— Czemu więc ojciec go oskarżył, zapytuje sędzią.

— Bo nie mógł już z nim wytrzymać i chciał go się pozbyć... ale teraz już się pogodzili.

Siwy szewc wyczuwa skargę: „nie chcę, żeby mówili, że krzywdzę dzieci...”

Obojętny na wszystko Sylwester Ostrowski, zostaje uniewinniony.

Opuszcza gmach sądowy w towarzystwie rodziny.

Feralna fotografia

Student Jakób Grynbaum miał bardzo ładną siostrę Esterę. Dlatego też odwiedzali go często koledzy, między innymi i Łazarz Kern ze Lwowa. Gdy Grynbaum wyjechał na letnisko, Kern w dalszym ciągu składał wizyty; podkochując się po tajemniczo w p. Esterze.

Aż tu nagle rodzeństwo wniosło przeciw Kernowi do prokuratora oskarżenie o kradzież.

Grynbaum twierdził, że wyjeżdżając zostawił w tapczanie marynarkę, w której kieszeni leżało 800 zł. gotówka, dokumenty oraz fotografia Estery. Rewizja w mieszkaniu Kerna wykryła w walizce tę właśnie zaginioną fotografię.

Kern zasiadł na ławie oskarżonych. Do winy się nie przyznaje. Całe oskarżenie Grynbaumów uważa za chęć uzyskania od niego pieniędzy. Grynbaum jest niezamężnym studentem, więc to nawet niemożliwe, by posiadał taką sumę gotówki i tak nieostrożnie pozostawił ją niezabezpieczoną w tapczanie.

Trudniej Kernowi wytłumaczyć posiadanie fotografii. Mówi, że chciał mieć podobiznę ukochanej, więc wyprosił ją od kolegi Dawidsona.

Świadek Dawidson wywołuje śmiech na sali rozpraw, gdy zeznaje:

— Nie miałem wcale tej fotografii, gdybym miał, nigdy bym nie wyrzekł się jej, mnie się też Estera podoba.

Inni świadkowie potwierdzają zato słowa oskarżonego o biedzie Grynbaumów i nieprawdopodobieństwie, by Jakób mógł posiadać aż 800 złotych.

Wobec tych opinii, Kern zostanie z zarzutu kradzieży oczyszczony i uniewinniony.



Czy chcesz się uwolnić nieszkodliwą drogą od

artretyzmu, reumatyzmu, ischiasu i bólu krzyża?

Reumatyzm jest strasznym wszędzie rozprzestrzenionym cierpieniem, które nie oszczędza ani biednych ani bogatych i znajduje ofiary zarówno w chacie, jak i w pałacu. Formy, w jakich się to cierpienie przejawia, są bardzo różnorodne i często bywa, że choroba zupełnie inaczej określona, okazuje się później niczym innym, jak reumatyzmem.

Czasem są to bóle w członkach i stawach, czasem opuchnięcia członków, zniekształcenia rąk i nóg, drganie, klócie, darcie w różnych częściach ciała, czasem nawet osłabienie wzroku jest skutkiem reumatyzmu i artretyzmu. Równie różnorodne jak forma tego cierpienia są środki lecznicze, różne mikstury, maseczki, lekarstwa itp., które się przeciw tej chorobie stosują. Większa część tych środków nie jest wogóle w stanie wyleczyć, może tylko przynieść chwilową ulgę. To co tutaj polecamy jest zupełnie niewinnym środkiem, który już wielu cierpiącym dopomógł. Nasza kuracja jest znakomita i działa szybko nawet w wypadkach chorób chronicznej zastarzałej. Aby uzyskać jeszcze więcej zwolenników, postanowiliśmy sobie każdemu, kto do nas napisze, posłać pouczającą broszurkę o naszym środku

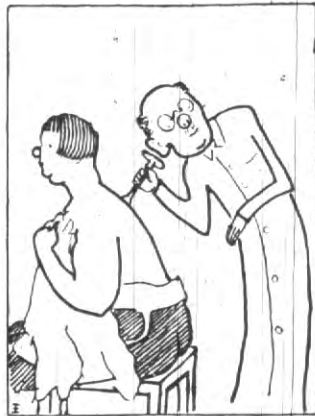
zupełnie darmo.

Kto zatem cierpi i pragnie się od bólów uwolnić, niech napisze, nie zwlekając, dziś jeszcze

August Märzke Berlin - Wilmsdorf Bruchsalstr. 5. Oddz. 356

Wesoły Kacik

PAN DOKTOR



Doktor Szprycka wędził się z gorącą w dusznym mieszkaniu, czekając na pacjentów. Pies z kulawą nogą nie chciał przyjść, a co tu marzyć o cierpiących ludziach. Eskulap Szprycka wziął więc manatki (szczoteczkę do zębów i kołnierzyk na zmianę) i wyjechał na wieś, polecając swój gabinet niepokalanym wizytom chorych, opiece służącego Jaska Sprytniaka.

Został więc Janek sam w mieszkaniu, wylegiwał się na kanapie, palił doktorskie papierosy lub z nudów smarował się jodyną na zamorsko - opalony fason, gdy nagle ktoś gwałtownie zapukał do drzwi.

Jak furja wbiegł jakiś widać się w bólach człowiek i ryknął:

— Panie doktorze igła mi weszła, gdy usiadłem na kanapie u mojej narzeczonej krawcowej, proszę mnie natychmiast zoperować.

Sprytniak wzruszył ramionami:

— Nie jestem doktorem, ja tu administrację prowadzę w tym mieszkaniu...

Ale pacjent już położył się na brzuchu i odstąpił oboląte miejsce.

Janek dostrzegł igłę, aż po uszku weszła w ciało, nie spórsob gołą ręką wyciągnąć. Przy niósł, więc nitkę, nawlecił igłę i wyciągnął.

— No a teraz niech pan sobie brudną krew wysysie — zaproponował uzdrowionemu.

Gość się roześmiał i na biurku dziesięć złotych położył. Forse owszem Janek wziął, a następnego dnia w biały fartuch się wystroił i dalej doktorą odgrywać.

Jakoś naraziła się pacjentka: — Wątrobę mam chora, wyjechała.

Sprytniak do brzucha chorej słuchawkę przyłożył i zawyrokował:

— Zóle się paniusiusi przelała, pewnikiem ze złości na jaka habę fałszywą...

Złociowa dama spojrzała na „doktora” z podziwem.

— Racja święta, to wszystko bez te chuda Patyczkowska, co mi starego kokietuje modną leniawą...

A Janek banknot do kieszeni nakujac wydawał receptę:

— Niech mi łaskawa dama, te kościasta jedze przyśle, już ja jej lekarstwo na sadło przepiszę.

Pewnego dnia doktor Szprycka powrócił ze wsi. Wszedł do poczekalni i omal nie krzyknął z radośnego zdumienia. Na wszystkich krzesłach siedzieli pacjenci, nawet stolki kuchenne były zajęte. Doktor wypiał z dumą pierś:

— Jestem doktorem, przed-

Najmniej dzieci rodzi się na Śląsku

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, obejmujących również rok 1931, przyrost ludności w Polsce w ostatnich latach zmniejszył się trochę, co da się niewątpliwie objaśnić kryzysem i ciężkimi warunkami materialnymi.

Podczas gdy w r. 1929 urodziło się dzieci żywych 988.000, a w r. 1930 — aż 1.016.000, rok 1931 przynosi już tylko 966.000 urodzeń, czyli o 50.000 mniej, niż rok poprzedni.

Ponieważ liczba zgonów pozostała mniej więcej ta sama (około 500.000 rocznie), zmniejszył się również przyrost naturalny ludności: podczas gdy w roku 1930 wynosił on 526.000 (a zatem zgórą pół miliona) w roku 1931 spadł do 471.000, czyli o 55.000 mniej. Procentowo przedstawia się to w następujący sposób: w r. 1929 na każde 10 tysięcy mieszkańców przybyło przez ten rok 150 (po odliczeniu zgonów), w roku 1930 wzrósł on do 16,7, a w r. 1931 — spadł do 14,8.

Jeżeli zbadamy, jaki jest przyrost ludności w poszczególnych dzielnicach państwa, to przekonamy się, że najszybciej wzrasta ludność województw wschodnich (wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wolińskie), gdzie rozrodność sięga 354 na 10.000 (dla całej Polski — tylko 30,3), a przyrost naturalny wynosi 195 na 10.000 (cała Polska — 15,3).

Najwolniej natomiast wzrasta ludność województw południowych (krakowskie, lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie), dla których przyrost naturalny wynosi 132 na 10 tysięcy. Jeżeli jednak zechcemy się przekonać, w jakiej dziedzinie kraju rodzi się najmniej dzieci, to dojdziemy do wniosku, że dzielnicą tą są województwa zachodnie (śląskie, poznańskie, pomorskie), gdzie rozrodność roczna sięga tylko 286 na 10 tys. (na wschodzie 354).

Dom gry

Zbierają się szulerzy.

Wchodzi naiwny i wierzy, w uczciwość tych panów — (poprostu galganów).

Sypią się stawki,

„przystawki”,

ktos się „podmacuje”,

inny dubluje

i tak ciągle wkłó,

Najpierw jest wesoło,

pieniądki się sypią;

gracze lypią

ślepiami

na forse i karty.

Jednak karty, to nie karty,

więc ten i ów już leży...

— Dlaczego? — Bo w tym interesie

pracują szulerzy!...

Servus.

RADJO

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 Muzyka symf. 13.35 Piosenki rewjowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Utwory skrzypcowe. 15.35 Muzyka lekka i taneczna. 17.00 Koncert solistów. 18.20 Muzyka taneczna. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 W. a domości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

stał się, zaraz będę przyjmował.

— Ii... zapiszczała jakąś żążywna jeźmość, figli — migli, doctora znam, właśnie w gabinecie jest teraz.

Doktor Szprycka czerwony ze złości wpadł do gabinetu:

— Jak Janek śmiał, — wybuchnął wściekłym głosem.

A imię Sprytniak położył palec na usta:

— Nie trza tak głośno krzyczeć, pacjentów jak lodu i wszystkie mają długą kurację przepisane.

W tej chwili żążywna jeźmość zairzała do pokoju.

— Kto to jest? — zapytała służącego, wskazując palcem na Szpryckę — za doktora się podawał?

Jasiek usmiechnął się i rzekł stodo:

— To mój asystent hrabino, łaskawa dama pozwoli, to on tera będzie jaśnie panią masował i honorarje odbierze...

Doktor Szprycka ukłonił się nisko.

Zastępca.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Gdy z pewnych półsłów Bereński wynioskował, że dziewczęta cierpią srodze wskutek sprawy matki, zapewniał je z mocą:

— Przysięgam wam, że była niewinna...

Coraz trudniej wszakże było mu przekonywać je. Tola jeszcze jako tako wierzyła, ale Pola już tylko ironicznie się uśmiechała, słuchając słów Bereńskiego, pragnącego za wszelką cenę, aby dzieci zachowały o matce pamięć jasną i niepokalaną.

Pewnego dnia sprawił im bolesną niespodziankę.

Dziewczęta już dawno zapomniały, jak wyglądała ich matka. Jej rysy zupełnie zatarły się w ich pamięci.

Bereński też nie miał ich fotografii, wynalazł wszakże jej wizerunek w jednej z gazet za czasów procesu. Nie była na niej zbyt podobna, ale Bereński wyobraźnią dopełniał sobie tę słabą odbitkę i mówił jej dzieciom:

— Patrzenie, jaka była piękna... ile szlachetności w jej oczach... Zachowajcie sobie tę fotografię, aby utrzymała w waszych serduszkach rysy waszej nieszczęśliwej mamusi...

Biedactwa wpatrywały się w tę fotografię dłuższą chwilę. W oczach zakręciły im się łzy...

Bereński skorzystał z ich wzruszenia i zażądał:

— Powtórzcie teraz za mną, że mamusia jest niewinna... że w jej niewinność wierzycie i wierzyć będziecie niezłomnie...

Pierwsza odezwała się Tola, mówiąc wśród łkań:

— Mamusiu, biedna, kochana mamusiu...

— A ty, Polu? — zapytał Bereński.

Pola odwróciła głowę i... nie nie odpowiedziała. Bereński nie pozwolił. Bał się, że fotografia mogłaby zginąć albo zostać uszkodzona, a sam też innej nie miał.

Rzekł więc:

— Dostaniecie ją, gdy opuścicie sierocińce.

Przychodził... dziewczynki jeszcze ktoś. Ten jednak przyglądał im się tylko z daleka. Był to doktor Marski, który nawet stopniowo wystarał się o stanowisko lekarza sierotnica. Przyjeżdżał tu z Łucka raz na tydzień.

Dziwiono się nawet, że lekarz, taki teraz sławny i bogaty, zabiegał o to stanowisko, bardzo fatygujące, a nader słabo płatne. POCO mu to było?

Czy to z filantropji? Czy może aby zagłuszyć dobrei uczynkami wyrzuty sumienia?

Widać było od pierwszego razu, że stara się odszukać w roju sierotek — córki Krystyny. Nie śmiał wszakże zapytać o to której z sióstr, aby nie wzbudzać najmniejszych podejrzeń.

Wreszcie pewnego dnia zapytał ukradkiem jedną z sierotek:

— Czy są tu u was bliźniaczki Tola i Pola?

— A, to „Pijaczka” pewno?

— Jakie tam znów „Pijaczka”? — zapytał doktor Marski, niemile zdziwiony.

— Tak je nazywamy. Bo ich matkę nazywano „Pijaczką”.

Marski pobladł i odeszła mu ochota do zadawania dalszych pytań.

Ale teraz dziewczynka zdziwiła się i zapytała:

— Pan doktor chce je zobaczyć albo z nimi pogadać? Sprowadzę je. Jeżeli nie zechcą, to siła je przywlecemy. My sobie tu z nimi nie robimy ceremonji. Muszą wszystko robić, co chcemy.

Marski drgnął. Odparł cicho:

— Nie... Nie chcę z nimi rozmawiać, ale... jeżeli możesz, pokaż mi je...

Dziewczynka rzuciła okiem dookoła i po chwili wskazała je doktorowi palcem.

Siedziały na ławce, smutne i przygnębione. Dziewczynka rzekła:

— Tam, siedzą, złe i zasępione, jak zawsze... To takie płaksy i straszne ofiary...

Poczem szepnęła mu do ucha:

— Między nami powiedziawszy, trochę zanadto może je tu gnębimy... Ja nie tak, ale inne — strasznie... Ja bym nawet czasem stanęła w ich obronie, ale nie chcę się narażać... Bo wszystkie są przeciw nim... Nie tylko bronić, ale nawet jeżeli kto z nich nie drwi i nie kpi, już się naraża tym większym dziewczynom... Więc boję się...

Marski wpił oczy w te dwie prześladowane sierotki.

Znał ich przeszłość, widział terażniejszość i rozmyślał nad przyszłością. Cóż ta im szykuje? Może przykrości, jeszcze stokroć gorsze i boleśniesz, niż przeszłość i terażniejszość? A wszystko to będzie winą jego, jego i tylko jego...

Od chwili, gdy postanowił przemilczeć to, co przeżył w Miłkowie i nie ujawniać swej pomyłki przed władzami, wyrzuty sumienia gryzły go nieubłaganie...

Od tej chwili upłynęło już, co prawda, wiele lat, doktor Marski miał już pięćdziesiątkę, ale wyglądał na zupełnie zgrzybiałego starca. Włosy — posiwiały. A ile zmarszczek na twarzy, śladów nieustannych mąk i udręki, okrutnych wyrzutów sumienia.

Gdy był u szczytu sławy i powodzenia, umarła mu żona. Jedyną pociechą i dumą był jego syn Rysiek, który właśnie kończył chlubnie studia lekarskie. Był to młodzieniec nietylko wybitnie zdolny, ale o charakterze czystym, jak iza, uczciwym, szlachetnym zapaleńcem niesienia ulgi chorym i słabym...

Ten syn był dla Marskiego, jakby żywym wyrzutem sumienia.

Drżał na samą myśl, że syn może kiedyś dowiedzieć się o zbrodni ojca.

To też wszystkie wakacje, gdy Rysiek przyjeżdżał do domu, były dla Marskiego wielką radością, ale zarazem okrutną męką...

Gdy zaś syn wracał do Warszawy na studia, z pierśi doktora wyrwano się westchnienie tęsknoty i... ulgi...

Były to już pierwsze zwiastuny tego, co się stać mogło. Rys spoglądał niekiedy na ojca przenikliwie i niespokojnie, pytając:

— Wydajesz mi się taki smutny, ojczu... Markotny i ponury... Czyżbyś nie był szczęśliwy? Dlaczego? Czegoż ci brak na świecie?

Cóż miał na to odpowiedzieć?

Ograniczał się do odpowiedzi, że jest przepracowany.

Potem już mu było łatwiej. Mówił poprostu:

— Nie mogę się pocieszyć po zgonie mamusi. Bez niej życie moje jest dla mnie niczem... Jestem zupełnie złamany...

Był złamany, rzeczywiście, ale już od dawniejszych czasów, od owej tragicznej nocy, gdy w koszmarnym śnie u progu sypialni Krystyny, widział jej kaźń... gdy niewinnie skazana kroczyła na miejsce kaźni, jak męczennica, ginąca za wiarę i z chrześcijańską dobrocią przebaczącą, wszystkim dookoła...

Przyglądając się teraz dwóm sierotkom, siedzącym trwoźnie na uboczu, przypominał sobie to wszystko raz jeszcze od początku.

Choć rzekł przed chwilą, że nie chciałby z nimi rozmawiać, jednak jakaś nieodparta siła pchała go ku dziewczętom.

Zapytał je:

— Dlaczego jesteście takie smutne, Polu i Tolu? Dlaczego nie bawicie się z innymi dziewczętami?

Pola odparła ponuro:

— Smutne jesteśmy zawsze. Z innymi dziewczętami nie bawimy się nigdy.

— A to dlaczego?

— Bo żadna nie chciałaby się z nami bawić.

— Ach, tak?

— Tak, jesteśmy córkami Pijaczki. Czyżby pan o tem nie wiedział? Jeszcze panu o tem nie mówiono?

— Nie. Widzę tylko, że musicie być nieszczęśliwe...

— Ale nie narzekamy na nasz los, nie skarżymy się...

— A może jesteście chore?

— Nie. Nigdy nas nic nie bolało.

Nie śmiał pytać o nic więcej. Pożegnał się i odszedł.

Wtem poczuł, że ktoś go zatrzymuje...

Obejrzał się i ujrzał Tolę. Bardzo błada i zmieszana, zapytała go:

— Czy pan doktor Marski? Pan, zapewne, znał naszą matkę?

— Tak... ale poznałem dopiero po... zbrodni...

— Ach, więc i pan, doktorze, twierdzi, że jest zbrodniarką? Ach, tak, przypominam sobie... czytałam, że to pan właśnie przed sądem udowodnił jej winę...

Marski poczuł straszliwy ból, jakby mu przebijano serce nawylot. Przez dwanaście lat milczał. Nie odzywał się nawet słówkiem o całej sprawie... Miałoby teraz wobec dzieci swej ofiary raz jeszcze powtórzyć swe podłe oskarżenie?

Zawahał się chwilę...

Wreszcie rzekł oschle:

— Chyba, że była winna! A co? Miałabyście jakie wątpliwości?

I... uciekł tchórzliwie, dysząc ciężko, a chrapliwie, potrącając napotykaną po drodze dzieci...

Wleknął doktor Marski przybywał do sierotnica, przyrzekał sobie, że nawet nie spojrzy na Polę i Tolę. A jednak za każdym razem jakaś tajemnicza siła pchała go ku nim.

Aby uniknąć podejrzeń ze strony sióstr, rzekł kiedyś siostrze przełożonej:

— Proszę się nie dziwić, że zajmuje się bliżej temi

biedaczkami. Są bardzo nieszczęśliwe i niesprawiedliwoscią byłoby kazać im cierpieć za grzechy matki. Stykałem się z procesem ich matki ściślej może, niż ktokolwiek inny, uważam więc, że to mi daje prawo bliższego interesowania się ich losami.

Siostra przełożona odparła na to:

— Doskonale rozumiem szlachetność zamiarów pańskich i całkowicie je pochwalam, ale nie widzę, aby Tola i Poli było u nas niedobrze. Otrzymują tu doskonale wykształcenie i otoczone są troskliwą opieką. Są to dziewczynki dobre i zdolne, pracowite i pilne. Nie widzę więc, coby pan doktor mógł zrobić dla nich. Niech sobie kończą naukę u nas, a potem pójdą sobie, jak inne. Bo nie przypuszczam chyba, aby pan doktor chciał dawać im potem jeszcze wyższe wykształcenie. W ich warunkach byłoby to raczej niedźwiedzią przysługą...

Poczem dodała:

— Jak były, tak zostaną... „pijaczkami”. Na to już niema rady...

Marski opuścił głowę.

Mijając podwórce, zawsze usiłował ujrzeć Polę i Tolę, ale już się do nich nie zbliżał.

Czynił to tylko bardzo rzadko, gdy udawało mu się zastać je gdzieś same na uboczu. Odpowiadały mu, co prawda, bardzo niechętnie. Tym razem zapytał je, jak zwykle:

— Nie brak wam tu czego?

— Nie...

— Wszyscy są dla was dobrzy?

— Wszyscy — odparły, spoglądając po sobie z rozpaczliwym żalem.

— A jeżelibyście miały narzekać, zechćcie mi przyrzec jedno...

— Co takiego?

— Powiedzcie mi wszystko. Mam tu pewne wpływy. Mogę wpłynąć na to, aby wam tu było lepiej.

— Ale przecież nam jest bardzo dobrze...

— A nie myślałyście czasem o przyszłości?

— Owszem, nawet często...

— I coż zamierzacie robić?

— Co Bóg da. Jesteśmy biedne. Pieniądzy nie mamy. Ciężko na nas wielka hańba. Wiemy zgóry, że życie nasze będzie jednym pasmem cierpienia...

— Otóż dlatego właśnie do was przybywam i zapewniam was, że gdyby wam kiedykolwiek miało być źle, możecie się w każdej chwili zgłosić do mnie, a ulżę waszemu losowi.

— Dziękujemy panu doktorowi, ale nie skorzystamy...

— Dlaczego?

— Bo przez pana nasza mamusia została skazana...

— Musiałem spełnić mój obowiązek.

— To też nie mamy żalu do pana doktora, ale też nie od pana nie przyjmujemy.

Marski nie nalegał dłużej i długie tygodnie już potem z nimi nie rozmawiał.

Dziwna rzecz! Za żadne skarby nie przyznałby się dziś do swej zbrodni, a jednak czasami był bardzo bliski uczynienia czegoś, co musiałoby wzbudzić ogólne podejrzenia.

Nosił się, naprzykład, z myślą odebrania dzieci z sierotnica i oddania ich pod opiekę jakiejś zaufanej osoby, gdzieś daleko, dokąd wieść o Pijaczce nie dotarła, albo przynajmniej już została zapomniana. Myślał nawet o tem, aby przeprowadzić urzędowo zmianę ich nazwiska. Na wszelki wypadek...

Nie mógł się powstrzymać i zaproponował im to wszystko.

W pierwszej chwili były tą propozycją niesłychanie zdumione.

Wyrwał się stąd, z otoczenia niedobrych koleżanek, które je tak dręczyły... Toż to było ich największe marzenie...

Były bliskie zgody. Prosiły tylko o parę dni do namysłu...

Tak się złożyło, że nazajutrz odwiedził je Bereński.

Zwierzyły mu się ze wszystkiego.

Odrzekł na to:

— Nigdy nie zmienię i nie zmienię mego poglądu na sprawę. Wasza matka z pewnością jest niewinna. Ponieważ została skazana jedynie na podstawie zeznań doktora Marskiego, on więc jest winowajcą wszystkiego, co się stało. Jest on właściwie katem, mordercą waszej matki. Jeżeli przyjmiecie propozycję doktora Marskiego, a kiedyś stanie się cud, że matka wasza zostanie jeszcze za życia wypuszczona z więzienia, w jakiej będziecie wtedy wobec niej sytuacji?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. N. N. z Nowego Zjazdu pisze, że ma do nas taką prośbę:

„Wpobliżu mnie, (na Nowym Zjeździe), znajduje się nowo otwarty sklep „Iskra”. Pracuje tam pewna blondynka... Otóż, Panie Redaktorze, jestem podobno bardzo przystojny i mam mnóstwo panien, ale żadna nie wywarła na mnie takiego wrażenia, jak owa blondynka z tego sklepu. Redaktorze Drogi, usycham z tęsknoty za nią, marzę o tem, aby ją poznać... Nie takie zimne glazy brałem, a jej w żaden sposób nie mogę. Jedyny ratunek dla mnie, to wy drukowanie mojego listu w dziale „W cztery oczy”. Wiem na pewno, że ona też jest zwolenniczką kochanych „Ostatnich Wiadomości”, bo raz z tego sklepu dzwoniłem, więc widzia-

tem, jak czytała tę przemianą gazetę. Jeżeli ta cudna blondynka da znać, że pozwoli, abym ją poznał, będę Panu Redaktorowi wdzięczny aż do śmierci”.

Spełniam Pańską prośbę, ale nie wiem, czy to poskutkuje, skoro taki pozeracz serce, jak Pan, nie jest w stanie „zgrzyć” owej czarującej blondynki z Nowego Zjazdu. Uczynienie zadość Pańskiemu życzeniu może nawet mieć pewien ujemny dla Pana skutek, bo jestem przekonany, że po wydrুকowaniu listu Pańskiego tłumy ciekawych rzucą się do owego sklepu, aby choć rzucić okiem na to „cudo”.

Gdy zaś zaczna okiem rzucać, może który owej blondynce wpadnie w oko? A stamtąd trafi i do serca? I niepotrzebnie Pan sobie przysporzy współzawodników?

A wszystko dlatego, że Pan jakoś sobie sam nie dał rady. Zresztą, miejmy nadzieję, że sprawa przyjmie dla Pana pomyslniejszy obrót. A swoją drogą tak mnie Pan zaciekawił, że sam wybiore się do owego sklepu, bo jestem esteta i lubię patrzeć na wszystko piękne.

Oczywiście, nie przedstawię się. Wole zostań tajemniczym Iksiem. Ale, ale... A może mnie Pan na wszelki wypadek uprzedzi, co w tym sklepie sprzedają, żebym wiedział przynajmniej zgóry co będę zmuszony kupić?..

P. Tadek

prosi nas o radę w sprawie, która tak opisuje:

„W styczniu 1930 roku poznałem przez kolegę młodą, ładną i bardzo skromną panią, którą w bardzo krótkim czasie pokochałem z wzajemnością. Czas mijal nam szybko i miło. Ale po kilku miesiącach moi rodzice i krewni zamócili nasze szczęście. Narobili mi niemało przy-

krości, a teraz chcą ją robić równieź mojej najdroższej „dziubdziwnie”. Wciąż gderają:

— Ona nie dla ciebie, bo to zwykła robotnica fabryczna, a każda robotnica, to... (Pan Redaktor się domyśla).

Czy to prawda, Panie Redaktorze? Czy wszystkie robotnice są takie straszne?..

A gdyby nawet, to czy robotnica musi cały czas tylko tkwić przy warsztacie tkackim, czy jakim innym, zamiast po pracy rozkoszować się miłością?

Jeżeli zaś chodzi o mój wypadek, sprawa jest jeszcze dosadniejsza, bo nie widzę nic takiego w trybie życia mojej Janeczki, coby usprawiedliwiało takie ohydne wymysły. Rodzice moi pragną, ponieważ ukończyłem szkołę średnią, abym pojął za towarzyszkę życia „pannę z dobrego domu”, z wykształceniem średnim, a bodaj i wyższym, przytem bogatą. Ale ja materialistą nie byłem i nie będę. Wole suchy chleb przy boku mojej ukochanej z ukończoną szkołą powszechną, niż „frykasy” przy bogatej maturzystce lub nawet akademiczce.

Wszystko to zastąpi nam wzajemna miłość.

Mam obecnie 20 lat. Czy to nie za wcześnie na ślub?

Zauważam, że jestem wolny od wojska. Przykro mi będzie, że nie ujrzę na ślubie moich rodziców, którzy mną pogardzą. A może Ty, Redaktorze, zdolasz przemówić do ich serc? Wszak i oni byli kiedyś w podobnej sytuacji i w tym samym wieku.

Jeszcze o jedno chcę zapytać. Moja Janeczka słyka się niekiedy z młodzieńcem, bratem jej bratowej. Niby powinowactwo, ale dalekie. Otóż on niejednokrotnie zabierał się do całowania Janeczki.

Czy ja mam na to pozwalać? Zdaje mi się, że nie. Początkowo nie przeciwdziałalem temu.

myslać, że on sam będzie o tyle traktowany, że zaniecha tego. Im wszakże byłem obojętniejszy, tem on stawał się śmielszy. Wreszcie zwróciłem mu uwagę, na którą mi odparł: „Nie bądź pan głupi...” Czy miał rację? Proszę odpowiedzieć na wszystkie moje pytania, bo od Pańskiej odpowiedzi uzależniam dalsze moje życie.

Zauważam, że bez mojej Janeczki niema ono żadnej wartości”.

Postaram się kolejno rozpatrzyć wszystkie dęcące Pana punkty. Najpierw co do trybu życia robotnic.

Wbrew temu, co twierdzą rodzice Pańscy, wśród robotnic, jak wśród innych kobiet, bywa ją najrozmaitsze. To zależy nietylko od sfery, ile od temperamentu, usposobienia, urody, charakteru. W każdym razie nie pozwoliłbym zarzucać p. Janeczce tylko tego, że jest robotnicą. Przeciwnie — to właśnie stawia ją ponad inne niewiasty, bo praca uszlachetnia, a próżniactwo upadla.

Co do mnie, naprzykład, mam bardzo wiele szacunku dla kobiet pracujących, niezależnie od innych cech ich charakteru, żywie zaś niechęć do kobiecych trutniów, choćby były poza tem najpiękniejsze i najsympatyczniejsze.

Oczywiście, że robotnice mają takie samo prawo do miłości, jak inne kobiety, może nawet większe, niż inne, bo to jedyna radość ich życia, skoro nie mogą sobie pozwolić na stroje, rozrywki i wogóle żadne przyjemności życiowe. Więc z tego punktu widzenia wszystko byłoby w porządku. Są wszakże inne okoliczności, mniej przychylnie. Przedewszystkiem — wiek Pański. Dwadzieścia lat — to za mało na zawarcie związku małżeńskiego. Nie fizycznie, lecz życiowo. Przekona się Pan o tem kiedyś, oby nie za późno.

Co do rodziców Pańskich, nie będę się do nich zwracał, a tylko wytłumaczę Panu ich punkt widzenia. Poniekąd mają rację, a to z dwóch względów. Mają, zapewne, jak każdy dziś, dość kłopotów materialnych, wiedzą, jak cenna rzeczka w życiu są

pieniądze i ile trosk powoduje ich brak. Pragnęliby tych trosk Panu oszczędzić przez małżeństwo z niewiastą zamożną. To nie jest z ich strony zła wola, to tylko jednostronność.

Owszem, jeżeliby Pan się zakochał z wzajemnością w zamożnym dziewczęciu ze swej sfery, byłoby bardzo dobrze, ale skoro jest do wyboru: pieniądze czy serce, zawsze doradzam iść za głosem serca. Nie bez racji jest również nacisk rodziców Pańskich na różnicę sfery i wykształcenia. Bo jedno i drugie — to powody do sprzeczek małżeńskich, a raczej do obostrzania ich, boć przecież są nieuniknione nawet u osób najbardziej się kochających.

I wtedy w umysłach Warszawy powstanie myśl: „Nie trzeba było pobierać się z...” Albo, gdy Pan będzie u rodziców żony i minowoli wzdragnę się pan będzie na ich niektóre manjery, których „niestosowność” wpajano Panu od dzieciństwa.

Mimowoli może Pan wtedy poczuć odrazę do swoich teściów, a to będzie też przykre. Gorzej jeszcze będzie, gdy Pańska żona popełni jakiś „błąd w zachowaniu się”, bawiąc u Pańskiej rodziny lub znajomych z Pańskiej sfery. Zgniewa to Pana i kto wie, czy na osobności potem nie padnie z ust Pańskich przykre słowo.

Proszę wszakże z tego nie wnioskować, abym Panu odradzał małżeństwo z Janeczką. Przeciwnie, namawiam Pana do zareczenia się z nią, a przez czas narzeczeństwa — nawet kilkuletniego — proszę się starać podnieść ją do swego poziomu wychowania — częściowo — wykształcenia. O ile w ciągu tych kilku lat miłość Wasza nie osłabnie, można śmiało i wbrew wszystkim zdecydować się na małżeństwo, uprzednio wyjaśniając między sobą wszystko, o czem była mowa.

Odpowiedź na ostatnie pytanie:

Niech Pana Bóg broi przed wszelkimi przejawami zazdrości — morderczyńi szczucia miłosnego.

atlantic

chmielna 33
p. 6, 8, 10.

Najśmieszniejsza tragiczna
gaby moriay
w potężnym dramacie

piekło paryża

Uwaga! Sala stale wentylowana.

LECZNICA WYŁĄCZNIE WENERYCZNE
10 Senatorska 10. Wizyta 3 zł.
9 r.—9 w. Sw. od 3 pp. Lekarza 3—6

ORTOPEDYCZNA pracownia Ignacy Jaworski, Targowa 38 m. 6. front. Wykonywa: Wkładki pod płaskie stopy. Paski na przepuklinę. Aparaty ortopedyczne, protezy nog i rąk.

PLYTY nowe od 1.50. Najnowsze 2.50. Patefony instrumenty muzyczne. Najtaniej „Luxophon” Elektryczna 28

Zakład Urologiczny D-ra Med. BOGUMILA EDELMANA, Warszawa, Zielna Nr. 35. Choroby nerek, pęcherza i dróg moczopłucowych. Nowoczesne urządzenie. Ceny przystępne. Pokoje pojedyncze i wspólne

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskie o Urzędu Śledczego

„Dintojra”

Parę tygodni temu przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozegrał się epilog głośnej sprawy z placu Kercelego. Oskarżeni skazani zostali na więzienie. Tem owej głośnej sprawy była tak zwana „dintojra”. Skazani przez „dintojre” tamtejsi handlujący opłacać musieli bandzie terrorystów okupy, w przeciwnym razie narażeni byli na pobicie, a nawet utratę życia. Każdy wie zapewne co oznacza „dintojra”, chcemy przeto opisać różnego rodzaju „dintojry”, jak również wytłumaczyć, na czem ma właściwie polegać.

„Dintojra” pochodzi z hebrajskiego i w tłumaczeniu oznacza orzeczenie Tory. Musi ona istnieć dla ludzi wyjętych z pod prawa i unikających zetknięcia się z władzami sądowymi i policyjnymi.

Dziś „dintojra” służy nietylko dla elementu przestępczego, przeciwnie bardzo wielu kupców, przeważnie między żyda-

mi załatwia swoje zafarej za jej pomocą. Bardzo często „dintojra” taka odbywa się u rabinów, orzeczenie którego jest dla obu stron obowiązujące i bezapelacyjne. Nie będę tutaj pisać o „dintojrach” kupieckich, natomiast chcę powiedzieć tu o „dintojrach” elementu przestępczego.

„DINTOJRA” SUTENERÓW
Rozpoczynam od „dintojry” sutenerów i handlarzy żywym towarem.

Centralą handlu żywym towarem i sutenerstwa jest Buenos Aires, Argentyna dla tego rodzaju przestępców jest krajem największego rozkwitu i władze tamtejsze nietylko, że nie przeszkadzały im w ich haniebnym procederze, ale można powiedzieć pomagały i szły im na rękę. W ostatnich latach sytuacja się nieco poprawiła i zastosowano przeciw sutenerom pewnego rodzaju represje. Spowodowało to, że w ostatnich la-

tach duża ilość sutenerów wyjechała z Argentyny, bądź też została przez tamtejsze władze wysiedlona.

Handlarze żywym towarem i sutenerzy posiadają swój związek, centrala którego, jak już zaznaczyłem, mieści się w Buenos Aires. Centrali tej podlegają wszystkie miasta Europy i żaden poważny spór nie może być rozstrzygnięty bez ostatecznej decyzji centrali. Jest to tak zwany sąd najwyższy. Każdy z członków związku płaci miesięczne składek, wzajemnie zato znajdując się pod opieką związku, który broni jego spraw i w razie, gdy który z nich dostanie się do więzienia, opłaca za niego najlepszego adwokata, zabezpiecza byt rodziny w czasie jego pobytu w więzieniu i oczywiście posyła mu „wałówek” (jedzenie do więzienia). Związek rozstrzyga również spory pomiędzy członkami i trzeba im oddać tę sprawiedliwość, że spory te załatwiają bezstronnie.

Błądą temu z członków, którzy nie wykona wyroku „dintojry” sutenerów lub też nie chcą zgodzić się na rozstrzygnięcie przez nią sporu. Wszędzie dosięgnie go karząca ręka centrali i uniemożliwi dalsze uprawianie procederu.

Jako przykład może służyć fakt następujący:

W 1923 roku jeden z warszaw-

skich sutenerów skazany został za bójkę uliczną na sześć miesięcy więzienia. Kochanka skazanego (prostytutka) bardzo ładna dziewczyna, w czasie przy musowej nieobecności więźnia nawiązała romans z jego kolegą, oczywiście również sutenerem i zaczęła dla niego „pracować”. Zapomniała zupełnie o swym pierwszym kochanku i przestała się nim zajmować. Nie otrzymując od niej „wałówek” dowiedział się przez jednego z więźniów o tem co zaszło. Z niecierpliwością oczekiwał wyjścia na wolność, by zemścić się na niewiernej i koleźce.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień wolności i zemsty, lecz tu wdał się związek sutenerów i zabronił mu użyć samosądu.

Uwodził wzywany został na „dintojre” a do czasu wyroku, zabroniono prostytutce wychodzić na miasto. W jednej z restauracji w dzielnicy nalew-kowskiej odbył się sąd. Po wysłuchaniu obu stron sąd orzekł, że uwodził ją zwrócić kochankę byłemu jej „właścicielowi”, jak również zapłacić mu tytułem odszkodowania pewną sumę pieniędzy. Sutener nie wykonał wyroku „dintojry” i następnego dnia uciekł ze swą kochanką zagranicę. Już po tygodniu związek ustalił jego miejsce pobytu.

Pojechał on wraz ze swą ko-

chanką do Bukaresztu (Rumunia). Przez jednego z członków tamtejszego związku został on wezwany do spełnienia nakazu „dintojry” warszawskiej. Skazany zlekceważył wezwanie i wyrok.

Po dwóch dniach został on aresztowany wraz ze swą towarzyszką i jako niepożądani cudzoziemcy wydalenii zostali z granic Rumunii. Oczywiście wydalenie swe zawdzięczali oni denuncjacji członków związku u władz policyjnych w Bukareszcie. Prześladowany sutener nie dał za wygraną i parka uciekł do Turcji. Tam doścignęła go już karząca ręka związku. Pewnej nocy został on znaleziony na jednej z ulic Stambułu zaszytym w sercu. Skruszona jego kochanka przyjechała do Warszawy i powróciła do swego pierwszego „właściciela”.

Drugi wypadek skończył się nie tak tragicznie, wykazał jednak, że związek jest wszechwładny i nikt nie zdoła mu się oprzeć. Właścicielka jednego z lupanarów warszawskich odmówiła płacenia miesięcznych składek na rzecz związku. Kilka-krotnie otrzymywała monity i wezwania do stawienia się na „dintojre” do związku, lecz odmówiła i nawet zagroziła, że za wiadomości o wszystkich p-

Dalszy ciąg nastąpi.

Kraj bezmyślnej zbrodni

Krwawe walki między młodzieżą — przeciwnikami politycznymi w Niemczech

Przed sądem berlińskim toczy się obecnie sensacyjna sprawa o zabójstwo młodego 15-letniego Lucjana Norkusa. Ho sprawy i szczegóły ujawnione w sali sądowej rzucają dużo światła na nastroje i obyczaje młodzieży niemieckiej, zaangażowanej politycznie.

— Dokąd idziesz? — pyta z odzieniem niepokoju w głosie matka młodego Norkusa.

— Idę na łódkę.

— Odpowiedź uspakaja matkę.

W dwie godziny później sanitariusze odnoszą do domu trupa młodego ucznia. Został ranny śmiertelnie nożem w bójce przez swych przeciwników politycznych.

Grupa młodzieńców zajmuje ławę oskarżonych. Najstarszy z nich ma dwadzieścia dwa lata. Wszyscy należą do partii radykalnych. Trudno jednak stwierdzić, do jakiej właściwie partii który z nich należy.

— Oskarżony jest komunistą? — pyta przewodniczący sądu jednego z oskarżonych.

— Bynajmniej, panie sędzio, należę do partii hitlerowskiej.

Przewodniczący przegląda akta sprawy.

— Jaktó, przecież przy badaniu oskarżony zeznał, iż należy do partii komunistycznej?

— Tak, panie sędzio, ale w międzyczasie zmieniłem poglądy polityczne.

Młody Norkus był hitlerowcem i to stało się przyczyną jego śmierci. Dwaj z pośród jego przeciwników politycznych przeszli po zabójstwie do szeregów hitlerowskich. I odwrotnie, jeden z hitlerowców, którzy brali udział w bójce, przeszedł później na stronę komunistów.

Gundel, jeden z głównych oskarżonych, odpowiada na pytanie przewodniczącego o przynależność partyjną:

— Wycofałem się z polityki. Ten „polityk” liczy sobie dwadzieścia lat.

— Zabiliśmy Norkusa przez omyłkę! — oświadcza jeden z oskarżonych. Kuhlmann.

— Jaktó, co oskarżony chce przez to powiedzieć? — pyta prokurator.

— Pomieszaliśmy go z Mundtem, przywódcą hitlerowców z Moabit. Mieliśmy zamiar sprzątnąć Mondta, ale uciekł w porę, a że Norkus był bardzo

do niego podobny, więc...

Ów Mondt, o którym się tyle mówiło na rozprawie sądowej, jest piekarzem, młodzieńcem liczącym 18-cie lat. Mondt jest przywódcą organizacji młodzieży hitlerowskiej w dzielnicy Moabit. Z komunistami był zawsze na stopie wojennej.

Kuhlman i Gundel są towarzyszami pracy Mondta, piekarzami jak i on.

Wywiadowcy Kuhlmana i Gundela donieśli im, że Mondt organizuje manifestacje propagandowe. Kuhlmann miał swoich konfidentów w grupie Mondta, tak samo jak Mondt miał znów swoich w grupie Kuhl-

mana. Komuniści zaś mieli swoich ludzi w obu zmiętych grupach. Szpiegowano się wzajemnie.

Dowiedziawszy się o projekcie Mondta, Kuhlmann dał znać przez Gundela komunistom o demonstracji, jaką szykuje Mondt. Porozumiano się. Następnego ranka, gdy Mondt w otoczeniu swych stróży, czterasto i osiemnastoletnich chłopców, rozdał na ulicy ulotki, wpadli nań przeciwnicy partyjni. Wywiązała się bójka. Mondt z wyjątkiem rewolwerem w ręku uitorował sobie drogę przez tłum i uciekł. Pod ciosami nożów padł Norkus.

Los setek ludzi w rękach małego dziecka

Cudowne uratowanie pociągu od katastrofy i okrętu od pożaru

Ileż to razy słyszy się o bohaterstwach wyczynach dzieci. O ich odwadze, która życie ludzkie uratowała, albo niecieleszary udaremniła.

Znany dzieci, które ratowały ginących w kopalni, a ostatnio u nas — 12-letniego chłopaka, który ocalił dom przed bandyckim napadem. To są czyny świadome, ale teraz opowiemy kilka wnikających z psychiki dzieci: udział świadomości jest bardzo mały, czasami żaden. Są one niejako narzędziem Opatrzności.

Z New Yorku do Waszyngtonu pedził nocny kurier z szybkością 90-ciu kilometrów na godzinę. W jednym z przednich wagonów leżała w przedziale jakas pani ze swoim 6-letnim chłopcem. Matka spała, ale dziecko było żywe i pęchło tyłkami w kierunku przedziału. W śnie studiowało ono z dużym zainteresowaniem urządzenie wagonu. Wszystko dotykało i szukało przedmiotu zabawy. Wystająca rączka hamulca bez pieczęciwa podobala się bardzo chłopcu.

Wdrapał się na ławkę i zawiesił się na niej. Przeraził gwizd, wstrząs wagonów i pociąg staje na otwartym polu. Wystraszeni konduktorzy i publiczność wpadają do przedziału i stwierdzają: nadużyłcie hamulca.

Matka musi zapłacić karę 50 dolarów.

Gdy kobieta wręczyła 50 dolarów wpada do przedziału marnista, a za nim droźnik, obejmują dzieciaka i obsypują go tysiącami całusów.

Otóż okazało się, że dzięki zastrzygnięciu pociągu uniknięto straszliwej katastrofy, z powodu fałszywego węsławiania szyn na tym samym torze; nadjeżdżał z przeciwnej strony pociąg. Obu pociągów dzielił od siebie zaledwie 500 metr. Pasażerowie i obsługa pociągu ze łzami w oczach dziękowali matce i malcowi, któremu zawdzięczali swoje ocalenie.

Przed kilkoma laty 5-letnia córeczka kapitana okrętu „Passablo” uratowała całą załogę i pasażerów przed śmiercią. Okręt zaczął się palić. Wśród pasażerów powstała niepisana panika. Wszyscy tłoczyli się do łodzi ratunkowych. Mała dziewczynka widząc to ludzkie kłębisko, nie bardzo rozumiała co się właściwie dzieje i z dziećmi najwłaściwie zawołała: „Ależ uspokójcie się. Mój tatuś już tam poszedł i gasi ogień!” Słowa te podziałały otężewiająco! Nikt bowiem z pasażerów nie pomyślał ażeby pomóc w gaszeniu pożaru. Teraz wszyscy to uczynili i dzięki temu uratowano okręt, gdyż załoga sama nie mogła sobie dać rady z płynącym żywiołem.

Bandyta z miłości

W naszych czasach, które tak mało posiadają danych do romantyzmu, pokutuje on jednak pod różnymi postaciami. Największą skłonność w tym kierunku posiada ludność górską, która od wieków pielęgnuje tradycje meźnych górali i błędnych rycerzy. Ze ci bohaterowie niejedno przeszkrobali, kilka ofiar ludzkich mieli na sumieniu, nie jest przeszkodą w uwielbieniu ich. Bandyty bowiem byli zawsze na tyle sprytni, by umieć zdobyć sobie sympatię ludu. Wiedząc, że napady rabunkowe nie wzbudzają u ludności życzliwości, przyoblekali je w formy zemsty, aktów sprawiedliwości i t. p.

Udzielali pomocy biedniejszym i w ten sposób zdobywali serca okolicznej ludności. Opozwieści trzeci są z, a nie u nas w Tatrach i na Hrubicy. Władze bezpieczeństwa musiały zużyć wiele środków i czasu, by uświadomić ludność o ołudzie tych „sprawiedliwych” bandytów i zerwać z ich twarzy maski. Było to konieczne, gdyż nieświadomość otumanionych włościan utrudniała walkę z bandytyzmem.

Zdawaćby się mogło, że teraz już niema miejsca dla romantycznych bandytów, że nasza twarda rzeczywistość wygnała te fałszywe wyobrażenia, ale tak niestety nie jest, jak pomyślą opowieść.

Ludność mieszkająca u stóp Tatr węgierskich żyje od dzieciństwa w panicznym strachu. Nik nie jest pewien ani swojego majątku, ani życia. Ich postać nazywa się „bandyta Tüzes”. Te dwa słowa wystarczają, by najodważniejsi czmychali gdzie pieprz rośnie.

Aleksander Tüzes, syn zamożnych włościan, został bandytą z... miłości. Kochał się w najpiękniejszej dziewczynie swojej wsi rodzinnej, ale dziewczyna nie darzyła go wzajemnością. Gdy wyszła zamaż za innego, zapalczywy młodzieniec nie mógł tego przeboleć. Nie mógł ścierpieć, by ktoś zazywał szczęścia u boku jego ukochanej. Opracował straszliwy plan zemsty. Wraz ze swoim przyjaciелеm, młodym parobczakiem, dokonali napadu na szczęśliwego małżonka, który pod ciosami ich noży wyzionął ducha. Morderców złapano, ale Tüzes zdołał uciec z więzienia, zabijając przedtem jeszcze strażnika.

Teraz mściwy i zazdrosny autorator, nie miał już drogi powrotnej do uczciwego życia. Przed ścigającą sprawiedliwością uciekł w góry, skąd zniechęca robi bandyckie napady na okoliczne wsie. Zorganizował całą bandę, która dowodził, jak hufcem. Porywa swoich towarzyszy brawurową odwagą, która okryła go sławą u ludności. Zdołał koło swej osoby wytworzyć legendę, która go otacza niby nim.

Tüzes jest tylko groźnym dla bogatych, gdyż biednym rozda je część łupów. Dzięki temu wszystkie wysiłki żandarmerji węgierskiej, by go schwycić spełzły na niczem. Tüzes bywa często wśród włościan, u swoich starych rodziców, ale życzył woch chłopów umożliwia mu bezpieczeństwo nawet, gdy żandar mi-drepczą mu po piętach.

Raz udało się policji go schwycić. Cały oddział transportował triumfalnie niebezpiecznego bandytę. Zdawało się, że koniec już jego kariery, ale Tüzes nie chciał oddać swej głowy katowi. Skorzystał z chwili nieuwagi strażników i wyskoczył z pędzącego pociągu i znowu jest nieuchwytny. Ten sprytny zbrodniarz żyje w górach, jak udzielny książę. Posiada znajomość kilku języków obcych, ma aż dwie żony, jedną na Węgrzech, drugą w Czechosłowacji i bawi się niezadarnością miejscowych władz. Zawiadami policję, kiedy gdzie będzie, a później kpi z niej, która mimo że obsadziła wszystkie drogi nie zdołała go ująć. Tüzes jest mistrzem charakteryzacji. Przebiera się nie do poznania pod różnymi maskami obraca się wśród policyjnych obław, które mają na celu właśnie ujęcie jego samego.

Ta jego nieuchwytność otoczyła go nimbem legendy i ludność opowiada najrozmaitsze i najbardziej nieprawdopodobne gadki o nim. Aleksander Tüzes hula bezkarnie.

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot”

Perty i banknoty

Przed gmach wielkiego hotelu w Nicei, zajęchała bezszelstnie lśniaca limuzyna. Mały boy rzucał się ku drzwiom auta i pomógł wysiąść jasnowłosej damie. Piękna pani cichym głosem wydawała polecenia portjerowi. Żądała kilkupokojowego apartamentu, koniecznie z marmurową łazienką. Potem wdzięcznym ruchem wpisała do książki gości: Księżna Lidja Maja Albani.

Portjer ział się w ukłonie. Hrabia Bizago przeglądający w hollu pisma, podniósł oczy i z poza głęboko wciśniętego w oko monokla, uważnie spojrział na księżnę...

Jeszcze tego dnia księżna ukazała się na plaży w bajecznie kolorowej piżamie. Hrabia krążył wokół niej, planując rychle zawarcie znajomości.

Patrzył pożądliwie na białą smukłą szyję, na zgrabną małą główkę w aureoli płowych

kędziorów.

— Madame — spytał, nachylając się ku księżnej, — czy nie zechciałaby pani przejść ze mną na werandę? — Jestem strasznie samotny i znudzony, wyświadczy mi pani łaskę, dotrzymując towarzystwa.

Księżna nieoczekiwanie zgodziła się.

Siedzieli przy stoliku zapartzeni w siebie. Lidja miała doprawdy uroczą szyję, uroczą i kosztowną, bo na głęboko obnażonym dekolcie lśniły różowe perły wielkości ziarnem grochu. Hrabia był rozmowny i szarmancki, mógł się podobać. Jego zielone oczy rzuciły błęski niemal hipnotyzujące, a nąsno siwych włosów w nieskazitelnie gładko przyczesanej fryzurze, jeszcze mocniej podkreślało oryginalność tych interesujących rysów.

Dumna księżna uległa urokowi. Jeszcze tego wieczora hra-

bia oczekiwał ją w sali Casina. Przyszła jeszcze piękniejsza, okryta gronostajowym płaszczem, oświetlająca bielą swych ramion.

Całą osobę gładkiej czarnej sukni stanowiła kolja z pereł! — Prawdziwa arystokratka — myślał hrabia, prowadząc ją na sale dancinowa.

Gdy popłyneli w takt walcu, zbławozowany Bizago, czuł wstępującą w jego żyły młodość, czuł się szczęśliwy.

— Pani, — szeptał jej do ucha, — nigdy żadna kobieta nie umiała mnie zdobyć w tak krótkim czasie.

Lidja Maja rozchyliła wargi, żeby jej były może jeszcze różniejsze i bielsze od nerel.

Zachowywała się z godnością, ale przecież pozwoliła się zarabrać jeszcze na małą przejażdżkę autem.

Hrabia był oszołomiony. Pulsy mu były gwałtownie, a serce uderzało niespokojnie. Gdy wrócił do siebie do pokoju rzucił się na łóżko i zasnął kamiennym snem, zmęczony wrażeniami całego dnia.

Księżna otworzyła cicho drzwi swego apartamentu.

Jej neseser był już zapakowany. Przebrała się w kostjum podróżny.

— W Casinie doręczono mi depesze — mówiła do zdumionego portjera, muszę natychmiast wyjechać.

Twarz jej była bardzo blada.

— Pani chyba nie zdarzyła się żadna przykrość? — zapytał współczującym głosem, gospodarz hotelu.

Ta piękna kobieta uczyniła i na nim wrażenie.

Z garażu wyprowadzono auto księżnej, szofer widocznie prze widział nagły wyjazd, bo był gotowy do drogi. Mały boy zaspianymi oczyma, odprowadził odjeżdżające auto aż do chwili, gdy znikło na zakręcie.

Księżna dojechała do stacji — tam bez słowa zwolniła swojego szofera. Na odjazd pociągu trzeba było poczekać.

Podróżna z jedną tylko małą walizeczka w ręce usiadła w poczekalni III-jej klasy, wśród ha-

łaśliwego tłumu, oparów dymu i dławiącej niemal woni piwa.

Wydawała się smutna i niespokojna, co chwila patrzyła na zegarek i rzuciła szybkie, ukradkowe spojrzenia w kierunku wejścia.

Gwizd lokomotywy powitła, oddechem ulgi. Wychodziła na peron zmieszana w tłumie, z niską pochyloną głową. Kiedy ujęła za poręcz drzwiczek do przedziału kolejowego, została nagle delikatnie przytrzymana.

Przed nią stał hrabia w pomiętym fraku, z potarganymi włosami i mętnymi oczyma.

— Poczekaj — mówił cicho, lecz władczym — obudzilem się po narkotyku dość wcześnie, by ciebie jeszcze zatrzymać. Pińniadze z mego portfela są fałszywe — widzisz pokręcone cię doprawdy i dlatego przeszedzłem twych pereł. Zapewne zreszta to tylko imitacja. Po słuchaj, jeśli chcesz możemy jednak zostać razem. Wierzę, że potrafisz być nie tylko doskonałą współpracowniczką...

SIERPIEŃ

4

Czwartek

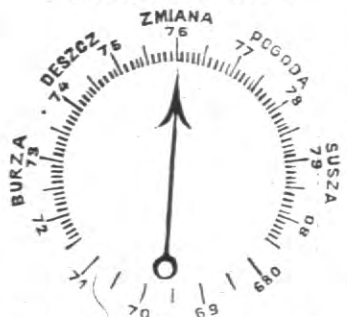
Dziś: Dominika

Jutro: NMP. Śniż.

Wsch. słońca 4 m. 01

Zach. słońca 19 m. 23

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr w Grodnie 76,0 mm Hg

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Urlop Pana Wojewody

Od wczoraj rozpoczął swój urlop wypoczynkowy p. Woj. Zyndram-Kościałkowski. Zastępuje go p. Wicewoj. St. Michałowski, który w dniu wczorajszym wrócił z urlopu i rozpoczął urzędowanie.

Ku uwadze inwalidów Wojsk Polskich

Komitet Organizacyjny Legji Inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej mieści się przy ul. Jagiellońskiej 12, i codziennie przyjmuje wpisy członków, jak również upoważnionym udziela zniżek kolejowych.

W interesie inwalidów Wojsk Polskich leży by jaknajliczniej wstępować do organizacji.

Koło w Grodnie zostało już zalegalizowane przez Zarząd główny Legji w Warszawie, na zasadach obowiązującego statutu.

43,506 zł. na bezrobotnych

Z nadesłanych do sprzedaży na rzecz pomocy bezrobotnym nalepek, znaczków i żetonów na sumę 128,095 zł. rozsprzedano na terenie całego województwa za 43,506 zł.

Dźwiękowiec **Polonia**

Pocztowa 4

Wspaniały film polski p.t.

Rok 1863
(HURAGAN)

W r. gł.: Renata RENĘE, Zbyszko SAWAN i inni.

wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

Pociąg samobójców
wstęp 60 groszyKino **PALACE**

Orzeszkow. 13

Hr. Adnes Esterhazy i Iwan Petrowicz
w przepięknym filmie p.t.**Ostatni Romans**

wstęp 40 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵**Za fałszywe oskarżenie 2 miesiące więzienia**

Dziwaczna nieraz ogarnia ludzi nieufność w stosunku do urzędników. Wystarczy lada drobnostka, żeby rzucić nieuzasadnione podejrzenie.

Najczęściej zdarza się to w urzędach, w których urzędnicy mają bezpośrednią styczność z interesantami. W takich razach, załatwienie sprawy nie po myśli petenta, ściągają na urzędnika cały stos podejrzeń.

Podobną właśnie przeprawę miał sekretarz Sądu w Porozowie z niejakim Antonim Siedzieniewskim, dzierżawcą majątku Platerowszczyzna.

Siedzieniewski miał sprawę cywilną, którą przegrał. Zwrócił się do sekretarza Sądu p. Bazylego Bunaty, z żądaniem wydania mu odpisu wyroku i to natychmiast.

Polecono mu zwrócić się później a w tym samym czasie sekretarz rozmawiał z przeciwnikiem Siedzieniewskiego. To wystarczyło, żeby złożyć skargę na sekretarza Sądu w której najwyraźniej napisał „Sekretarz Sądu Grodzkiego w Porozowie wziął gościnnie pieniądze, tak zwaną łapówkę”.

Naturalnie nie tylko, że nic na udowodnienie tego nikczemnego zarzutu nie przedłożył, lecz nawet już w śledztwie, Siedzieniewski oświadczył, że nic nie widział, a rozmowę sekretarza z przeciwnikiem przyjął za znowu przeciwko niemu i stąd powstało podejrzenie o łapownictwo.

Za tak nieuzasadnione oskarżenie Siedzieniewski skazany został na 2 miesiące więzienia.

Pod gruzami zawalo jej ściany

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych zdarzył się tragiczny wypadek przy budowie domu Szwarca przy zbiegu ulic Orzeszkowej i Bośniackiej. Zajęci przy budowie robotnicy usiłowali podważyć ścianę która z powodu starości opadła.

Skutki były ogromnie fatalne. Pod rumowiskiem znaleźli się nadzorca robot. Abram Pome-

ranc i robotnik Izrael Rubin. Po usunięciu gruzów wydobyto obu nieszczęśliwych, którzy doznali bardzo poważnych obrażeń. Pomeranc doznał prawdopodobnie wewnętrznego krwotoku, Rubin ma rozbitą czaszkę.

Obydwoh w stanie ciężkim odwieziono do szpitala żydowskiego.

Tragiczny wypadek podczas ćwiczeń na Niemnie

W dniu 2 bm. o godz. 15 m. 30 podczas odbywających obok Poniemunia na Niemnie ćwiczeń wojskowych jeden ze szwoleżerów, Salecki Eugenjusz

z 3 pułku szwol. w Suwałkach utonął.

Poszukiwanie zwłok trwa. Zmarły był mieszkańcem Warszawy.

Sprawka koniokradow, czy zwykłe niedopatrzienie

Garbarczyk Józef m-c wsi Balicze gm. Łasza zameldował na Poster. Pol. w Indurze o zniknięciu z niedostatecznie zamkniętej stajni — dwóch klaczy.

Jedna z nich — trzyletnia maści kasztanowatej na czole gwiazdka, lewa tylna pęcina biała wartości około 200 zł., zaś druga lat 2 również kasz-

tanka z gwiazdką na czole i tylną pęcina białą, wart. 130 zł. Obie klacze średnio odżywiane, rasy krajowej.

Wszczęto staranne poszukiwania sprawców, zaś poszkodowany ludzi się nadzieją, że konie może poprostu same wyszły ze stajni i jeśli trafiły w „uczciwe ręce” — to wróca.

Co się odwlecze..

Juljan Szutmajer obywatel Sosnowca, zainstalował się w Grodnie i niewiele myśląc, wybrał sobie zawód — stręczyciela klientów dla firmy Starowski.

Z określenia zawodu przypuścić trzeba, że funkcje jego polegały na „zachwalaniu” towaru chlebobawców no i co za tym idzie werbowaniu chętnych nabycia rowerów, maszyn do szycia i etc.

Jak wychodził na tym oryginalnym zawodzie nie wiadomo dość tego, że jeszcze w kwietniu 1929 r. spróbował na własną rękę „dostawiać” towar bezpośrednio klientom.

Taka zbytnia gorliwość nie wzbudziła żadnych podejrzeń bo jakże to nie wierzyć swemu „stręczycielowi”.

Dość na tem, że pierwszym klientem, który miał skorzystać z pośrednictwa Szutmajera był kapitan Szymański.

Szutmajer zgłosił się w firmie z radosną wiadomością, klient prosi o przysłanie roweru do domu. Jako „swój” zaofiarował

usługi i zabrał nawet, dla doręczenia kpt. Szymańskiemu.

Od tego czasu firma nie widziała więcej swego „stręczyciela” ani roweru. Nie widział go też zamawiający. Mając zapewnione środki lokomocji ulotnił się bezpowrotnie i długo trzeba było czekać zanim natrafiono na ślad zbiega. Sprawa znalazła się na wokuandzie Sądu Grodzkiego. Bohaterem rzecz prosta był sam Szutmajer oskarżony o podstępny kradzież roweru.

Zrzędzeniem siły wyższej nie mógł się stawiać osobiście, bo właśnie odsiada karę w więzieniu w Toruniu. Może dobrze, byłby usłyszał niemiłe słowa, — Sąd bowiem uznając winę za udowodnioną skazał niefortunnego stręczyciela — cyklistę na 3 miesiące więzienia.

Na sprawie wyszło jeszcze na jaw, że Szutmajer był karany w wojsku za sfalszowanie dokumentów i przywłaszczenie stopnia st. wachmistrza.

Delegatura do spraw fin.-rolnych w Grodnie

Z pośród ostatnio powołanych komitetów niesienia pomocy dla rolnictwa w sprawach finansowych i gospodarczych — w województwach utworzono Komitety do spraw fin. roln. w powiatach delegatury.

W skład delegatury w Grodnie weszli: pp. Starosta Z. Robakiewicz przewodniczący, delegat Sądu Okr. M. Skirgiello; komisarz ziemski A. Chrzanowski, naczelnik Urzędu Skarb. B. Backiel.

Jako przedstawiciele instytucji spółdzielczych pp. — E. Gold (Grodno) i J. Barański (Indura), delegat Wydz. Pow. — M. Zdanowicz. Delegaci organizacji rolnych: F. Surowiec, M. Dudko, Wł. Bobenko, delegaci Zw. Ziemian: B. Sołtan, R. Jahołkowski, delegaci Zw. Osadników: K. Kużek i K. Olech, delegat „Zjednoczenia Rol.-Han.” w Grodnie — J. Czebot.

Biuro delegatury mieści się w gmachu starostwa przy ul. Orzeszkowej 3.

Sezon w Druskienikach

Mimo ogólnego kryzysu, sezon kąpielowy w Druskienikach trwa w całej pełni. W ostatnim czasie napływ kuracjuszków znacznie się zwiększył. W każdym razie sezon tegoroczny znacznie różni się od zeszłorocznego.

Liczba kuracjuszków dochodzi do 7 tys. Niewątpliwie trudne warunki wyjazdu zagranicę, w dużej mierze wpłynęły na powodzenie sezonu w Druskienikach.

Wyjazd harcerzy z Grodna na zlot międzynarodowy

Na międzynarodowy zlot harcerzy wodnych, który się odbędzie w dn. 7 bm. na jeziorze Gorczyńskim na Pomorzu — z Grodna wyjechała wycieczka V-ej drużyny harcerskiej w liczbie 10 osób.

Podróż jak wiadomo odbywa się kajakami.

Oryginalna miłość

Dziwaczne pretensje rościł sobie Aleksander Delistowski, choć młody bo zaledwie 24-letni, zapalał takim afektem do Władysławy Świderskiej, że nie widział innego rozwiązania, jak ślub.

Byłoby to zrozumiałe gdyby upatrzony przedmiot przedwczesnej miłości dawał ku temu choćby powody. Było zgoła odwrotnie.

Zapalczywy młodzieniec chciał jednak postanowić na swoim, a ponieważ wszelkie próby pozyskania wzajemności okazały się bezskutecznymi, dzięki narzeczony obmyślił plan zemsty.

Po kategoriycznej odmowie Świderskiej; Delistowski dobył rewolwer i oddał do niej 2 strzały, raniąc ją ciężko, współmierną też z przestępstwem otrzymał karę.

Sąd skazał Delistowskiego na 4 lata c. więzienia.

Dużo czasu na rozmyślenia nad sposobami zdobycia wzajemności i to w miłości.

Wciąż bójkę

Niejaki Daniszewski Aleksander zamieszkały przy ul. Piłsudskiego 5 zameldował w I Kom. P.P. o pobiciu go przez Łaszucika Józefa, zam. przy ul. Niemeńskiej.

Tym razem obrażenie ciała lekkie.

Rozkład jazdy autobusów

Grodno (odj. g. 7 r.) — do Wołkowyska (przyj. g. 11) przystanki w Indurze, Alekszycach, Mał. Wiel. i St. Brzostowicy.

Na linii Grodno — Krynki odj. 7⁴⁰, 16³⁰, 18; przyjazd do Krynki 10, 18⁴⁰ i 20³⁰.

Czytajcie**OSTATNIE WIADOMOŚCI**
GRODZIENSKIE.

Kino - Dźwiękowe

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

pocz. seans. 6,15, 8,15 i 10,20.

wstęp od 45 gr.

Wielka epopea żywiołowego humoru!

100% dźwiękowiec — wersja czeska

FAŁSZYWY MARSZAŁEK (c. k. Feldmarszałek)genjalny komik czeski **Vlasta Burian****ZAKŁAD KRAWIECKI**

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

WYTWÓRNIA OBUWIApod „Złotym Butem” **I. OSTROŃSKIEGO**

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19.

polecą najwykwintniejsze obuwie GOTOWE, OBSTALUNKI I REPERACJE Towar pierwszorzędny. Wykonanie solidne. Ceny przystępne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzan-Smigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznik z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor • Wydawca: Piotr Redko,

Redaktor pryncypał od 15—18

Druk Oleński i Račko Grodno Rydzan-Smigłego 6.